

Małgorzata Kutrzeba

Spojrzenie na materialne i niematerialne
przejawy duchowości w życiu codziennym
ludności wsi okolic Białowej
na przestrzeni wieków

Duchowość w życiu to cała sfera motywacji ludzkich działań, zachowań, wierzeń, twórczości, wszystkiego, co nie służy li tylko zaspokajaniu naszych prostych biologicznych potrzeb, a jest czymś więcej. Nasza duchowość wpływa na naszą fizyczność, zdrowie ciała, funkcjonowanie, także społeczne. Nie da się wytyczyć sztywnych granic, podziałów między tym, co jest motywowane duchowością, a co nie jest. Wystruganie drewnianej łyżki może być tylko czynnością prozaiczną dającą nam narzędzie do zaspokojenia głodu, ale łyżka ta może być pięknie ozdobiona i to już wynika z motywacji duchowej, z potrzeby piękna. Przykład ten nie musi być trafny, bo może twórca wykonał wzór na łyżce w celu komercyjnym bądź tak nauczył go jego ojciec, a on tylko powielił wzorzec. Powyższe dywagacje miały jedynie potwierdzić tezę, iż mówiąc o duchowości poruszamy się po przestrzeni o nieostro zarysowanych granicach i niewiele mamy rzeczy pewnych.

Nie ulega z kolei wątpliwości, że duchowość jest częścią nas samych, częścią naszego życia. Możemy wskazywać, że to coś ponadnaturalnego, nieuchwytnego, jakiś inny wymiar, ale bezsprzecznie pozostawia ślady w naszym za-

chowaniu, sposobie funkcjonowania w społecznościach, tradycjach, kulturze, i często są to ślady materialne. A zatem przejawia się w uchwytny i widoczny sposób. Stwierdzić wypada, że duchowości nie da się rozdzielić od fizyczności.

Można próbować wskazywać nurty duchowości różniące się podłożem (duchowość społeczną, narodową, emocjonalną, religijną), ale i one się wzajemnie przenikają. Tematem moich rozważań będzie duchowość religijna jako najbardziej rozbudowana, a w szczególności jej przejawy, ślady. Każda religia jako w pewien sposób zinstytucjonalizowana forma wierzeń i praktyk jest naturalną domeną duchowości i chrześcijaństwo nie różni się wiele w tym względzie. Sprzyja temu samo „sacrum”, które skłania do refleksji, medytacji, głębokiego przeżywania, mistycyzmu, a nawet ekstazy.

O religijnej duchowości wsi okolic Błazowej w dawnych wiekach wiemy niewiele. Szczątkowe przekazy w zapisach testamentów, dokumentach kościelnych lub zapisach ksiąg wiejskich przekonują nas o tym, że było to główne podłoże motywacji wielu działań, zachowań, postaw, a także zwyczajów. Sieć parafii w okolicy Błazowej ukształtowała się w późnym średniowieczu i od XV aż do XX w. nie ulegała zmianie. Mieszkańcy okolicznych wsi: Lecki, Białki, Błazowej z Górną i Dolną oraz Kąkolówką należeli do parafii św. Marcina w Błazowej erygowanej w 1432 r., piątkowianie i futomianie do Parafii św. Leonarda i Walentego w Futomie, powstałej w 1451 r. Już samo uczęszczanie na niedzielne msze św. wymagało silnej motywacji, można też powiedzieć – potrzeby duchowej, bo do przejścia było 4–5 km, często bez butów, nierzadko w lichym ubraniu, po błocie, w śniegu i mrozie lub w skwarze.

Z potrzeby duchowej wpływały długie lub niedogodne godziny spędzone na specjalnych nabożeństwach, np. roratnich, na które trzeba było wychodzić na długo przed świtem, i inne specjalne nabożeństwa, jak nieszpory wielkopostne,

po których wracano w ciemnościach. Spowiedź wielkanocna w dawnych czasach była uciążliwym obowiązkiem. Z Piątkowej, Lecki, Kąkolówki do spowiedzi wychodzono do kościoła po północy, aby stanąć w kolejce liczącej kilkadziesiąt czy kilkaset osób. Dzieci marzły, były głodne. Zazwyczaj spowiadał jeden ksiądz. Hartu ducha wymagały nakazane posty, suche dni (post ścisły na początku każdej z czterech pór roku przestrzegany do II Soboru Watykańskiego) itp.

Duchową potrzebą zbawienia duszy swojej lub osób bliższych były motywowane finansowe fundacje. Fundowano ołtarze, obrazy, feretrony czy krowy kościelne. W 1745 r. młynarz z Błazowej Franciszek Stafieja pozostawił w testamencie zapis 300 zł „na kielich i patynę do błazowskiego kościoła”, ponadto 100 zł na „reparację tego kościoła”¹. Były to znaczące kwoty, bo w tym czasie kobyła kosztowała 28–30 zł, krowa 20–23 zł. Chłopskie legacje były znacznie skromniejsze, np. Anna Pociaskowa z Błazowej w 1635 r. zapisała w testamencie księdzu komendarzowi „dwoje pniaków pszczoł”², a karczmarza z Białki, Katarzyna Sapina, 50 lat później zostawiła kościołowi 9 „pniaków pszczoł”³.

Śmierć jako coś nieodwracalnego, nieuniknionego i tajemniczego zawsze budziła strach i niepewność co do losu zmarłego po śmierci. Wierzano w życie wieczne i starano się zapewnić sobie zbawienie duszy. W wiekach XVII i XVIII najbardziej popularną formą legatu dla zbawienia duszy były tzw. krowy kościelne. Darczyńca zapisywał krowę kościołowi i najczęściej kościół zadawał się czynszem rocznym od niej. W 1638 r. parafia błazowska posiadała 100 krów kościelnych. Po jednej w Futomie, Piątkowej, Lu-

¹ Archiwum Państwowe w Rzeszowie (dalej APRz), Akta gminy Błazowa, sygn. 99, s. 24.

² APRz, Akta gminy Błazowa, sygn. 107, Księga zapisów gromady Kąkolówki 1616–1750, s. 7 – chodzi o barcie pszczele, ule.

³ Tamże, s. 281.

beni, po 5 w Lecce, Białce, 13 w Kąkolówce i 74 w Błażowej. Gdy krowa padła (niekiedy przez wiele lat była „bytem wirtualnym”), czynsz od niej płacono nadal. Czasami dopiero przy sprzedaży gospodarstwa regulowano tę sprawę, opuszczając cenę gospodarstwa o cenę krowy doń przypisanej, bowiem krowy kościelne były krowami żelaznymi. W Błażowej czynsz od 1 krowy w XVII w. wynosił od 24 gr do 1 zł i kapłona. W wieku XVIII wynosił już ponad 2 zł. Sposoby administrowania krowami były bardzo różne. Zdarzały się parafie, w których były one w plebańskich oborach, lecz najczęściej pobierano sam czysty pieniądź w postaci czynszu⁴.

Pogrzeby w błażowskiej parafii bywały okazją do dobroczynności, pomocy najuboższym, czyli dziadom kościelnym, co niewątpliwie jest przejawem duchowej potrzeby donatora. Były to zazwyczaj datki na chleb dla mieszkańców szpitala (przytułku), ale zdarzyły się rozporządzenia mówiące, aby zabić krowę i obiad dziadom „sprawić”. W zamian ci ostatni mieli modlić się za duszę ofiarodawcy lub wskazanej przez niego osoby. W testamencie spisany w Kąkolówce w 1816 r. przez matkę Rozalię czytamy:

synowi memu Józefowi krowę jedne, ażeby jak zbierze z gruntu to ozimiane obsianie, żeby tę krowę zabił i obiad sprawił tak za mną, jako za mężem moim a ojcem jego Michałem ...⁵

W rozległych parafiach na przełomie XIX/XX w. kościelne ceremonie związane z pochówkiem były bardzo ograniczone, zmienił to dopiero II Sobór Watykański, który wprowadził kapłana do obrzędów pogrzebowych. W świadomości społeczności wiejskich istniała silna potrzeba duchowa

⁴ J. Półcwiartek, *„Tak zwane krowy kościelne” – problemem badawczym dziejów wsi*, [w:] *Celem nauki jest człowiek... Studia z historii społecznej i gospodarczej ofiarowane Helenie Małdurowicz-Urbańskiej*, P. Fraszek (red.), Kraków 2000, s. 301.

⁵ APRz, Akta gminy Błażowa, sygn. 106, s. 37.

wsparcia specjalną ceremonią rodziny zmarłego, pożegnania zmarłego, lęku w obliczu nieodgadnionego losu. We wsiach okolicznych wokół Błażowej wykształciła się funkcja społeczno-religijna „wyprowadzacz zwłok”, osobę wykonującą tę funkcję nazywano również „odpraszaczem”. Osoba ta budziła respekt jako znająca się na ceremoniale pogrzebowym, którego przebieg oswajał w pewien sposób śmierć. Takie ceremonie odprawiano powszechnie m.in. w Kąkolówce, Białce, Lecce. W domach zmarłego spoczywającego w trumnie (zazwyczaj odkrytej) gromadzili się rodzina i sąsiedzi i codziennie odmawiali modlitwy. Na trzeci dzień odbywał się pogrzeb (bano się, aby nie zostać pogrzebanym żywcem i krążyły o takich przypadkach straszliwe opowieści). W dniu pogrzebu przy wynoszeniu trumny z domu uderzano nią trzykrotnie o każdy próg, a „wyprowadzacz” wygłaszał formułę: „Pożegnaj próg domu swego, skoroś przekroczył próg domu Ojca Niebieskiego”. Na progu domu stawiano trumnę, a ceremoniarz pogrzebowy wygłaszał w imieniu zmarłego formułę przeproszenia wszystkich: „Przebaczcie mi, nie pamiętajcie mi, błogosławcie mi na drogę wieczności”⁶.

Innym przejawem duchowości o podłożu religijno-społecznym było zakładanie i funkcjonowanie bractw religijnych. Błażowa była pierwszą wiejską parafią, w której w 1601 r. biskup lwowski Jan Demetriusz Solikowski erygował Bractwo św. Anny. Drugim bractwem było Bractwo Różańcowe NMP. Istnienie i funkcjonowanie bractw służyło pogłębianiu życia religijnego, wpływało na poczucie współodpowiedzialności za stan materialny kościoła, przyczyniało się do wzrostu ofiarności i dawało poczucie wspólnoty. Bracia tworzący konfraternie wyróżniali się spośród tłumu wiernych, posiadali swoje ołtarze, a przynajmniej obrazy, mieli

⁶ P. Jamioł, *Zwyczaj i obrzędy ludowo-religijne w Kąkolówce*, [w:] *Kąkolówka dawniej i dziś*, P. Jamioł (red.), Kraków 2005, s. 320.

specjalne nabożeństwa brackie⁷. W procesjach członkowie konfraterni uczestniczyli jako wspólnota pod niesioną bracką chorągwią. Spis wyposażenia kościoła z 1707 r. w Błażowej wymienia 2 chorągwie bractwa św. Anny i 2 bractwa Różańca św., w tym jedną żałobną. Bractwa dysponowały znacznymi funduszami. W roku 1674 Bractwo Różańca św. przekazało legat w wysokości 300 zł „blecharzowi” Andrzejowi Sikorowicowi z obowiązkiem płacenia „wyderkaw”⁸ w wymiarze 24 zł na rok od 100 zł. Legat ten utrzymał się co najmniej do 1747 r., posiadało też swój ołtarz⁹. Takich legatów było więcej.

Z potrzeby dziękczynienia Stwórcy lub zapewnienia zbawienia duszy swoich bliskich fundowano materialne kaplice i kapliczki przydrożne, od dużych murowanych po drewniane krzyże i kapliczki nadrzewne. Na terenie Kąkolówki, Białki i Lecki jeszcze w połowie XX w. miało być 176 kapliczek. Ich obecność w przestrzeni wpływała na zachowanie mieszkańców, którzy przechodząc zdejmowali czapki, przyklękali bądź żegnali się i myśli kierowali ku Bogu. W majowe wieczory gromadnie odprawiano przy kapliczkach nabożeństwa majowe, śpiewano i modlono się.

Z potrzeby duchowej pielgrzymowano. Od zarania chrześcijaństwa istniały miejsca lub przedmioty kultu, jak obrazy, które uważano za cudowne i one to przyciągały pielgrzymów. W naszym regionie były to przede wszystkim: klasztor Dominikanów w Borku Starym, Hyżne z cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej, Stara Wieś z bazyliką

⁷ H. Borcz, *Bractwa religijne w diecezji przemyskiej*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” 1981, t. 28, z. 4.

⁸ Procentu od sumy.

⁹ Archiwum Państwowe w Krakowie (dalej APKr), *Variae civitates et villae* – zbiór szczątków, sygn. 214 – *Księga ławnicza miasta Błażowej 1627–1748*, s. 160–161.



Il. 1. XIX-wieczna kapliczka przydrożna z Kąkolówki

Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny, słynna od XIX w. Kalwaria Paclawska. Z 1632 r. pochodzi najstarsza wzmianka dotycząca mieszkańca Kąkolówki, Szymona karczmarza, który za pośrednictwem cudownego obrazu Matki Bożej Boreckiej został uleczony ze śmiertelnej choroby¹⁰. Do wymienionych ośrodków religijnych pielgrzymi indywidualni i w grupach zorganizowanych podążali z modlitwą i ze śpiewem, zwłaszcza z okazji świąt patronalnych, tzw. odpustów (głównie na Matki Bożej Zielnej, a jedynie w przypadku Hyżnego – na Matki Bożej Siewnej).

¹⁰ Ks. Sadok Barącz, *Klasztor WW OO. Dominikanów w Starym Borku*, Lwów 1878, s. 28.



Il. 2. Drewniana figura Jana Nepomucena z kapliczki przydrożnej w Błażowej. Obecnie w zbiorach Społecznego Muzeum Ziemi Błażowskiej

Okolice Błażowej słynęły z muzykantów i uzdolnionych muzycznie twórców pieśni, a także budowniczych instrumentów muzycznych (cymbałów, skrzypiec, basów). Bez wątpienia znano rozmaite pieśni śpiewane na spotkaniach modlitewnych – „na różańcach” po zmarłych, bożonarodzeniowe pastorałki, różne inne utwory towarzyszące ludziom w chwilach radosnych i smutnych. Umiejętność pisania i czytania była wtedy elitarna, toteż zachowało się niewiele zapisów starych tekstów. Na okładce książki sądowej z 1807 r. znalazłam zapis fragmentu kolędy:

Witaj Boże Stwórco z nieba!
Ciebie nam było potrzeba.
Witajże, Królu nasz malutki,
Ubodzy całują Twoje nóżki.

Zapewne jej zapisanie było podyktowane potrzebą duchową. Podobnie jak z duchowego usposobienia powstało religijno-poetyckie zakończenie testamentu z Kąkolówki z 1789 r.:

Więc wszystko synowi swemu młodszemu Mateuszowi Zimnemu raz na zawsze (...) powtórnie mówiąc w tłuści ziemi, w rosie niebieskiej niech będzie błogosławiony od Pana Boga i ode mnie ...¹¹

W zeszycie z obrzędami i pieśniami pogrzebowymi urodzonego w 1906 r. Władysława Sobkowicza z Kąkolówki zachowały się słowa pogrzebowej pieśni ludowej. Pieśń bardzo dużo mówi o duchowości religijnej ludności okolic Błażowej. A mianowicie świadczy o silnej wierze w to, że życie nie kończy się wraz ze śmiercią, o poczuciu łączności ze zmarłym, potrzebie pogodzenia się z nim i niepamiętania krzywd, zachowania o nim wdzięcznej pamięci. Co warte zauważenia, nie jest ona pożegnaniem osoby zmarłej, lecz – to zmarły żegna się z bliskimi. Zgrabnie utworzone rymowane zwrotki bynajmniej nie zdradzają braku wiedzy biblijnej, zastrającą nawet o mitologię, są dowodem wyrobienia kulturalnego. Tekst tej pożegnalnej pieśni jest dowodem życiowej mądrości:

Już idę do grobu ciemnego, smutnego,
tam będę spoczywał aż do dnia sądnego.
Gdzie możni królowie swe kości składają,
Książęta, panowie w proch się obracają.
Gdzie mądry Salomon?
Gdzie mężna Judyta?
Gdzie silny Herkules?
Niech się, kto chce pyta.

¹¹ APRz, Akta gminy Błażowa, sygn. 105, s. 72–73.

W tę podróż odchodzę nie biorę nic z sobą,
 w postaci okrytej śmiertelną żałobą.
 Tylko cztery deski, z siedmiu łokci szata,
 to cała wysługa z mizernego świata.
 Już słońce i księżyc świecić mi przestaną,
 robactwo zgnilizna te ze mną zostaną.
 Żegnam się więc z tobą małżonko (małżonku) kochana,
 dziękuję, że w życiu mym byłaś wybrana.
 Żegnam się więc z wami synem i córkami
 z całą rodziną i z przyjaciółmi.
 Łaskawym sąsiadom dziękuję stokrotnie,
 że tu na mój pogrzeb przybyli ochotnie.
 Ja was tu oddaję Boskiej Opatrzności,
 a sam już odchodzę do strasznej wieczności.
 Jaskinią podziemną śmierć wszystkich zakryła
 i to samo ze mną nędznym uczyniła.
 Niech wam Bóg zapłaci zdrowiem i fortuną,
 nagradza i wspiera niebieską koroną.
 Już od was odchodzę, wy z Bogiem ostańcie
 i o mojej duszy nie zapominajcie¹².

Osoby znajdujące się w rozmaitych opresjach z duchowej potrzeby zwracają się o pomoc do Boga, a prosiły o nią zwyczajowo za przyczyną Matki Bożej, ofiarowując w zamian modlitwy różańcowe, post, obietnice pielgrzymki, umartwienia. Tak było w przypadku Józefa Gwazdacza z Białki, który w 1902 r. ożenił się w USA z Anielą Czyż. Małżonkowie powrócili do kraju przed I wojną światową. Za zarobione pieniądze kupili 2,5 ha ziemi w Lecce i wybudowali dom. Po wybuchu wojny Józef zwerbowany do armii austriackiej, został wysłany na front. Ocierając się nieraz o śmierć ofiarował życie Matce Bożej Leżajskiej, a powróciwszy z frontu zdrowym i całym do żony Anieli i gromadki dzieci, udał się na pieszą pielgrzymkę do Leżajska, gdzie zakupił obraz

¹² P. Jamioł, *Zwyczaje i obrzędy ludowo-religijne w Kąkolówce*, s. 321–322.

Maki Bożej. Obraz ten jest w rodzinie przechowywany pieczołowicie do dnia dzisiejszego¹³.

Nie sposób oddzielić w życiu pierwiastka duchowego od fizycznej pracy i prozaicznego życia: kobiety zaczynały dzień od Godzinek, mężczyźni od znaku krzyża i modlitwy. Każda pora roku i każda praca na roli zaczynana była, jak mówiono: „z Bogiem”, co miało duchowy wymiar. Wierzano, że pomoc Najwyższego – błogosławieństwo zapewni zdrowie, dostatek i szczęście. Dlatego święcono ziarno na siew, ziemię przed orką, pokarm z koszem wielkanocnym, znak krzyża robiono na każdym bochenku chleba przed ukrojeniem pierwszej kromki, błogosławiono nowożeńców itp. Z ołtarzy przygotowywanych na Boże Ciało odłamywano gałązki (zazwyczaj brzozone) i zatykano w domach za obrazami, bo wierzano, że chroniły od piorunów. Zioła z wianków przynoszonych do kościołów na zakończenie oktawy Bożego Ciała były lekiem na wszelkie choroby ludzi i zwierząt. Powszechnie wierzano w nadprzyrodzone zjawiska i istoty. Omijano miejsca, gdzie straszy, a wieści o tym przekazywano z pokolenia na pokolenie. Żegnano się, używano święconej wody, aby odegnać złe moce. Modlitwa, szczególnie cicha, osobista, jako forma rozmowy z Absolutem, sprzyjała i sprzyja rozwijaniu duchowości. W istocie jest jej przejawem – modlitwy trudno nie uznać za podstawowy aspekt życia duchowego.

Duchowość to niezwykle ważny wymiar naszego istnienia, bo pozwalała w dawnych wiekach i pozwala współczesnemu człowiekowi pogodzić się z samym sobą, ze swoim losem, pomaga z wrażliwością spojrzeć na drugiego człowieka i ułożyć z nim właściwe relacje. Duchowość nadaje sens naszemu życiu.

¹³ M. Kutrzeba, *Emigracyjne i wojenne losy Józefa Gwazdacza*, „Kurier Białowski” 2018, nr 165.